



# BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego  
w Jaworniku

13 sierpnia 2006

Nr 11



## WNIEBOWZIĘTA

Cztery prawdy o osobie Maryi głosi Kościół. Uznaje Maryję za Matkę Boga, nazywając Ją Bożą Rodzicielką, mówi o Jej Dziewictwie, Niepokalanym Poczęciu, wreszcie o Wniebowzięciu.

Co to znaczy, że Maryja jest Wniebowzięta? Jest w niebie. Cieszy się zbawieniem. Bóg obdarzył ją tym darem.

Kiedy mówimy o Maryi, nasze myśli biegną do znanych nam z kart Pisma Świętego scen. Do Nazaretu i chwili Zwiastowania, do Betlejem i szopy narodzenia Jezusa, do Kany Galilejskiej na wesele, w końcu pod krzyż, gdzie Maryja wiernie trwała przy Synu, aż do końca słuchając Jego słów. Mówiąc o Maryi nie można tego czynić z pominięciem takich słów jak: wiara, sprawiedliwość, posłuszeństwo, pokora, czystość, wytrwałość...

Ta sama Maryja: z Nazaretu, z Betlejem, z drogi ucieczki do Egiptu, spod krzyża - jest w niebie. I kiedy Kościół mówi o Maryi, mówi o sobie samym - o każdym z nas - należącym do Kościoła. Maryja jest pierwszą, która przez Wniebowzięcie otrzymała to, co Bóg przygotował każdemu z nas. I o nas będzie można kiedyś mówić: Wniebowzięta, Wniebowzięty. Najpierw jednak zatroszczmy się o to, by nasze życie wyrażało się w wierze, sprawiedliwości, posłuszeństwie, pokorze, czystości, wytrwałości.... Na wzór Maryi.

x. B. P.

## Pamiętajmy o modlitwie w intencji Brata Rogera w I-szą rocznicę jego odejścia do Domu Ojca.

Dołączamy kilka myśli Brata Rogera z jego książki  
"Bóg może tylko kochać"

Gdyby udało się zgłębić ludzkie serce, co znaleźlibyśmy? Zaskoczyłoby nas spostrzeżenie, że w samej głębi człowieka kryje się czekanie na obecność, milczące pragnienie komunii.

Czy jest w Ewangelii coś, co sprawia, że życie staje się piękne? Tak, jest. Jedną z takich rzeczy jest nadzieja. Pozwala ona pokonywać zniechęcenie, a nawet odnaleźć chęć życia.

Czy rozumiemy, że w każdym z nas to, co najlepsze, powstaje dzięki najprostszej ufności? Nawet dziecko może się na nią zdobyć.

A jednak niektórych ludzi - niezależnie od tego, w jakim są wieku - dotyczą zmartwienia, odrzucenie, śmierć najbliższych. A w ostatnich latach przyszłość wielu osób staje się tak niepewna, że tracą chęć życia.

Bóg jest dla wszystkich źródłem zaufania: On jest miłością i przebaczeniem, mieszka w samej głębi duszy każdego człowieka.

Zaufanie, nadzieja, pokój serca czerpią z tajemniczej obecności, z obecności Chrystusa. Przez Ducha Świętego On, pokorny sercem, żyje w każdym człowieku. I daje się słyszeć Jego łagodny głos: „Czy rozpoznajesz drogę nadziei otwartą przed tobą?”



12 maj 1915  
- 16 sierpień 2005

Ważne jest, by starać się zrozumieć całego człowieka raczej dzięki kilku słowom lub zachowaniom, niż na podstawie długich wyjaśnień. Nie wystarczy wysłuchać tego, co go niszczy od wewnątrz. Trzeba jeszcze poszukiwać szczególnego daru, jaki otrzymał od Boga, osi całej jego egzystencji. Jeśli ten dar, lub te dary, zostaną raz wydobyte na światło, otwierają się drogi.

**13 sierpień**  
19 Niedziela Zwykła

1 Krł 19, 4-8; Ef 4, 30-5,2; J 6, 41-51.

**„Kto we Mnie wierzy ma życie wieczne. Jam jest chleb życia. (...) kto go spożywa nie umrze. (...) Chlebem, który ja dam, jest moje ciało za życie świata.”**

/por. Ewangelia/



## Znak, który wzywa do naśladowania Maryi życiem



Przenieśmy się myślami do Ziemi Świętej - na górę Karmel. To z tym miejscem w czasach Starego Testamentu związany był jeden z najbardziej legendarnych proroków Izraela - Eliasz - „Prorok jak ogień”. Radykalizm jego życia i służby Jedyjnemu Bogu pociągał do naśladowania rzesze ludzi, którzy na tejsze górze podejmowali przez wieki życie pustelnicze w oparciu o zachowywanie Prawa Bożego i modlitwę.

Tam w XII wieku w czasie (niechlubnych niestety) wypraw krzyżowych, dotarli europejscy chrześcijanie. Miejsce i jego historia odbiły się w ich sercach pozytywnymi decyzjami. Na wzór Eliasza i jego następców postanowili prowadzić życie poświęcone Bogu, oparte o Ewangelię - życie modlitwy, pokory i służby. Przejęli zwyczaj miejsca naznaczonego tradycją żydowską, a za patronkę obrali sobie Matkę Jezusa - Maryję. Tak powstał Zakon Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, popularnie zwany karmelitami.

Po powrocie do Europy zgromadzenie to napotykało na liczne trudności i niechętnie było przyjmowane wśród ludności negatywnie nastawionej do wszystkiego, co wiązało się z tradycją żydowską (karmelici nosili strój wzorowany na ubraniach używanych do modlitwy przez żydów), a co więcej napotykało na opór zrażając swoim radykalizmem chrześcijan masowo ochrzczonych, ale dla których Ewangelia, to było tylko jej głoszenie mieczem i siłą, ewentualnie słowem, ale nie sposób życia.

W trudnych dla zakonów czasach XIII wieku, dochodzi do objawienia się Maryi przełożonemu zakonu Szymonowi Stockowi, kiedy to Maryja przekazuje mu zachętę do noszenia Szkaplerza, jako części stroju zakonnego. Ma to być wierzchnia szata opadająca na plecy i piersi, koloru brązowego, której wymowa brzmi tak: „część szaty opadająca na plecy wyraża, że: „trudy, doświadczenia i krzyże, znosić winiśmy pod opieką Maryi, z poddaniem się woli Bożej, tak jak ona to czyniła”, część zaś przednia szaty mówi, że: „serce ludzkie ma bić dla Boga i bliźnich, z miłości odrywając się od przywizań doczesnych i wiązać się za pośrednictwem Maryi z dobrami wiecznymi”.

Od tego czasu następuje szybki rozwój zakonu karmelitów w Europie. Obok augustianów, dominikanów i franciszkanów ich klasztory powstają niemal w każdym większym mieście. Znany nam jest dobrze klasztor karmelitów na Piasku w Krakowie, którego fundację wspomagała św. Jadwiga królowa. Zakorzenie się tradycji karmelitańskiej w średniowiecznych społeczeństwach Europy prowadziło do popularności noszonego przez nich Szkaplerza, co według karmelitów wiązało się ze szczególnym Bożym błogosławieństwem. Szybko zapragnęli nosić go także świeccy - czasami z pobożności, a czasami nie wyzbywszy się jeszcze pogań-

skiej przesądności uważając, że samo założenie tego znaku zapewni im zbawienie.

Do dziś jest to znak dość szeroko rozpowszechniony nie tylko wśród zakonników, ale także świeckich. Jego skrócona wersja została przedstawiona na zdjęciu w poprzednim numerze „BK”. Więcej informacji na jego temat można uzyskać przeglądając strony internetowe poświęcone duchowości karmelitańskiej.

Ważne, by Szkaplerz - szczególnie dla tych, którzy go noszą albo zdecydują się na to w przyszłości - nie był pustym znakiem, którego treść nie będzie miała odzwierciedlenia w życiu. Wzywał nas do tego Ojciec Święty Jan Paweł II w liście na 750-lecie Szkaplerza. Pisał tak:

*„Znak Szkaplerza przywołuje zatem dwie prawdy: jedna z nich mówi o ustawicznej opiece Najświętszej Maryi Panny, i to nie tylko na drodze życia, ale także w chwili przejścia ku pełni wiecznej chwały; druga to świadomość, że nabożeństwo do Niej nie może ograniczać się tylko do modlitw i hołdów składanych Jej przy określonych okazjach, ale powinna stanowić „habit”, czyli nadawać stały kierunek chrześcijańskiemu postępowaniu, opartemu na modlitwie i życiu wewnętrznym poprzez częste przystępowanie do sakramentów i konkretne uczynki miłosierne co do ciała i co do duszy. W ten sposób Szkaplerz staje się znakiem „przymierza” i wzajemnej komunii pomiędzy Maryją i wiernymi: wyraża bowiem w sposób konkretny dar, jaki na krzyżu Jezus uczynił Janowi, a przez niego nam wszystkim, ze swojej Matki, oraz przypomina o powierzeniu umiłowanego apostoła i nas Tej, którą ustanowił naszą Matką duchową.*

*Ta maryjna duchowość, która wewnętrznie kształtuje osoby i upodabnia je do Chrystusa, pierworodnego wśród wielu braci, wyraziła się we wspaniałych świadectwach świętości i mądrości bardzo wielu świętych mężczyzn i niewiast Karmelu, którzy wyrosli w cieniu i pod opieką Matki.*

*Ja również od bardzo długiego czasu noszę na sercu Szkaplerz karmelitański! Z miłością do wspólnej Matki niebieskiej, której opieki doznaję ustawicznie, życzę, aby (...) wszyscy zakonnicy i zakonnice Karmelu oraz pobożni wierni, którzy Ją czczą z synowskim oddaniem, wzrosli w miłości do Niej i by umocnili w świecie obecność tej Niewiasty milczenia i modlitwy, wzywanej jako Matka miłosierdzia, Matka nadziei i łaski.”*

x. B. P.

### 15 sierpień

Uroczystość Wniebowzięcia  
Najświętszej Maryi Panny

Ap 11, 19. 12, 1. 3-6. 10;  
1 Kor 15, 20-26; Łk 1, 39-56.

**„Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła,  
że spełnią się słowa powiedziane Ci od  
Pana.”**

/por. Ewangelia/



### 20 sierpień

20 Niedziela Zwykła

Prz 9, 1-6; Ef 5, 15-20; J 6, 51-58.

**„Kto spożywa moje ciało i pije moją  
krew, ma życie wieczne, a ja go  
wskrzese w dniu ostatecznym.”**

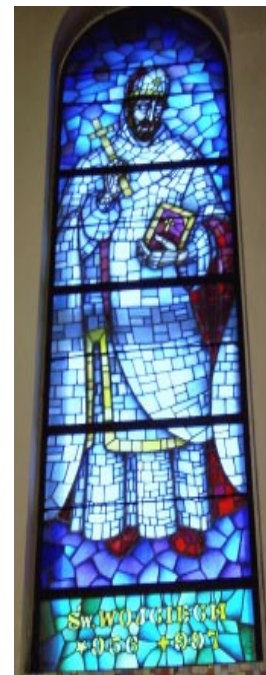
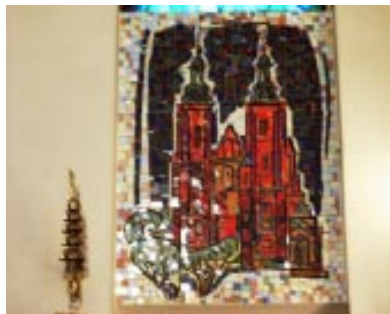
/por. Ewangelia/





## NASZA PARAFIA, NASZ KOŚCIÓŁ

Witraże św. Wojciecha (956 - 997)  
i św. Stanisława (1030-1079)  
- w dwóch bocznych oknach głównego ołtarza



Między śmiercią jednego a narodzinami drugiego minęły 33 lata. Obaj zginęli śmiercią męczeńską. Związani z miastami, które były stolicami Polski: Gnieznom i Krakowem. Pod witrażami ich postaci - mozaiki katedr, w których znajdują się ich relikwie. Przypominają nam o tym, że warto było trwać przy Chrystusie, jeśli nawet przyplacić to trzeba było życiem. Ich ofiara nie pozostała bezowocna. Swoją wiarę oparli na skale jaką jest BÓG! Po tylu wiekach aktualne jest zawołanie, które często powtarza papież - TRWAJCIE MOCNI W WIERZE!!!

*Maria Szafraniec*



## Cud nad Wisłą

**15 sierpień - Święto Wniebowzięcia Matki Bożej, ale i święto narodowe Wojska Polskiego. Co się wtedy właściwie wydarzyło?**

Cała wschodnia Polska była już opanowana przez armię bolszewicką. Ponad milion żołnierzy! Choć nienajlepiej wyposażonych, ale jednak mających oparcie w olbrzymiej maszynie wojennej odziedziczonej po carskiej Rosji. W ciągu 2 miesiące armia ta wdarła się ponad 700 km. na zachód. Front oparł się na Wiśle od Płocka prawie aż po Toruń. Bardziej na południe tylko krok brakował do Warszawy, Wierza, Lwowa i Dniestru. W stolicy było słychać już działa, tutaj też miało dojść do śmiertelnego starcia. Rewolucyjną Rosję dzielił od rewolucyjnych Niemiec tylko wąski pas polskiego Pomorza, a sowiecki dowódca, 27-letni gen. Michał Tuchaczewski grzmiał - „Po trupie białej Polski wiedzie droga do światowego pożaru...”.

Przewadze tej potęgi ulegało, choć prawie równie liczne, lecz w dużej części ochotnicze Wojsko Polskie. Wojsko kraju, który funkcjonował dopiero niecałe dwa lata, wyposażone z powojennego demobilu i dowodzone przez oficerów wychowanych w trzech różnych armiach zaborczych. Wojsko to było jednak bogate godnością wielowiekowej tradycji narodowej i dumą wywalczoną wolności. Naród nasz dobrze znał obyczaje wschodu i nie dał się omamić sowieckiej propagandzie. Polscy chłopcy i robotnicy nie zaczęli rżnąć burżujów i księży pod okiem radzieckich komisarzy, lecz stanęli u boku szlachty i pod błogosławieństwem swoich kapłanów razem walczyli o wiarę, wolność i godne życie. Nie mogli tego pojąć bolszewicy.

Tymczasem zachodnie „demokracje” ogłupione propagandą „walczącego o pokój” Lenina, wstrzymały pomoc dla Polski, a gdańscy dokerzy i czescy kolejarze zablokowali nawet już zakupione transporty. W tym właśnie czasie najeźdźcy powołali w Białymstoku rewo-

lucyjny rząd nowej Polskiej Republiki Radzieckiej. Towarzysze Dzierżyński, Marchlewski i Kon czekali na plebani w Wyszkowie, 30 km. od Warszawy na upadek stolicy. Już rozpakowywano skrzynie z drukowanymi w Rosji plakatami, które miały obwieścić nowe porządki w nowym rewolucyjnym „raju”. Warszawę opuścili prawie wszyscy dyplomaci - nie uciekł jednak legat papieski, przyszedł papież Pius XI.

I wydarzył się cud. Jedynie bowiem mocą Opatrzności i za szczególnym wstawieniem Matki Bożej, w dniu Jej święta, mogło się wydarzyć to, co się wydarzyło.

Jak zdołano w tajemnicy przegrupować tysiące żołnierzy nad Wierzą skąd Naczelnik Józef Piłsudski natarł na tyły wroga i przesądził o jego klęsce? Dlaczego właśnie wtedy zawiodła radiostacja północnej armii sowieckiej, która forsowała już Wisłę i parła na zachód, kiedy powinna czym prędzej zawrócić i uratować sytuację, a może nawet zadać klęskę odcinającym ją siłom gen. Władysława Sikorskiego? Jakim cudem ochotnicy - młodzież i mieszczenie, w kiepskich okopach, zahamowali na przedpolach stolicy impet miazdzącego uderzenia? Kto wreszcie dał heroizm ks. Ignacemu Skorupce, który ze stulą na szyi i z wysoko podniesionym Krzyżem wyszedł pod kule i poderwał żołnierzy do zwycięskiego boju pod Radzyminem, od którego rozpoczął się odwrót antychrześcijańskiej potęgi?

Dobrze jest, gdy 15-go sierpnia wspominamy tamtych bohaterów, którym Polska i cała Europa tak wiele zawdzięcza, gdy wspominamy geniusz Piłsudskiego czy Sikorskiego, heroizm ks. Popiełuszki i wielu innych czy wreszcie poświęcenie całego naszego Narodu. Jednak przede wszystkim mamy obowiązek pamiętać i ciągle dziękować Panu Bogu za cud, którym nas wszystkich od tamtej zagłady uratował.

Bóg, Honor i Ojczyzna - tak! Zawsze razem i tylko w takiej kolejności!

*A. P.*

**W następnym numerze - chlubne karty zmagania Wojska Polskiego o wolność na podstawie pracy magisterskiej naszej parafianki Pani Katarzyny Prokockiej.**



## Wypoczynek w Poroninie

Zaraz po zakończeniu roku szkolnego, bo już 24 czerwca młodzież oazowa naszej parafii wraz z moderatorem, czyli ks. Bartkiem, wyjechała na wakacyjny wypoczynek do Poronina. Mając na uwadze charakter naszej wspólnoty, dążenia i rolę w parafii oraz wśród ludzi, był to wypoczynek pod hasłem „Wakacje z Panem Bogiem”.

Codziennie rano i wieczorem gromadziliśmy się na wspólnej modlitwie. Jednak centrum każdego dnia stanowiła Eucharystia, która pomagała nam w pełni przeżyć nowy dzień i odnaleźć Boga pośród nas i w nas samych. Zawsze dbaliśmy o oprawę liturgii (czytania, psalm, modlitwa wiernych, śpiew). Czasami odprawialiśmy Eucharystię w plenerze, co jeszcze bardziej pomagało nam uświadomić sobie, że Bóg zawsze i wszędzie jest pośród nas obecny. Niezwykłym przeżyciem dla nas była także Msza św. z oprawą górską, w której uczestniczyliśmy w niedzielę w parafialnym kościele w Poroninie. Poza tym nasz pobyt uzupełniały górskie wędrówki i wspólne spędzanie czasu (zabawy, śpiew), co bardzo zbliżyło nas do siebie. Nauczyliśmy się dostrzegać Jezusa w drugim człowieku, co było widoczne zwłaszcza podczas przemierzania górskich szlaków, kiedy to każdy, tak jak potrafił najlepiej, troszczył się o drugą osobę.

Myślę, że ten czas spędzony wspólnie był naprawdę czymś wyjątkowym. Pozwolił nam zbliżyć się do siebie oraz innych ludzi, w pewnym stopniu poznać kulturę i zwyczaje górskie, ale przede wszystkim nowe oblicze Boga i Jego wielkiej tajemnicy, jaką jest Eucharystia. Te nowe doświadczenia na pewno na długo zostaną w naszej pamięci.

Oazowiczka



## Wycieczka scholi



Dnia 9 czerwca, nasza schola pojechała na trzydniową wycieczkę do Pcimia-Krzywicy.

Mieszkaliśmy w domu rekolekcyjnym, w którym żył z nami sam Pan Jezus, ponieważ w ośrodku znajduje się niewielka, ale za to śliczna kaplica. Każdego dnia schodziliśmy się w niej i odmawialiśmy wspólnie poranną i wieczorną modlitwę.

Podczas wyjazdu wychodziliśmy na spacer, bawiliśmy się i oczywiście dużo śpiewaliśmy, chwając tym Boga, urządzaliśmy pogodne wieczorki, ale i tak najważniejszą i najpiękniejszą częścią każdego dnia była Eucharystia, do której solidnie się przygotowywaliśmy. Śpiew, modlitwa wiernych, psalm, czytania... - wszystko było dokładnie dopracowywane.

Nie było wśród nas chłopców, ale dziewczyny ze scholi potrafiły ich zastąpić nawet przy Stole Pańskim. Pogoda nam dopisywała i myślę, że humory też 😊

- ScholistaA-



## Udział w rekolekcjach

Konieczność przeżycia pewnego czasu wspólnie z innymi członkami wspólnoty najpełniej wyrażają słowa opisujące praktyki pierwotnego Kościoła - „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie (Dz 2, 42)”. Przyjęcie Jezusa Chrystusa jako swego Pana dokonuje się poprzez osobisty akt wolnego wyboru. Jednak do rozwoju swego życia duchowego niezbędna jest wspólnota. Katechizm Kościoła Katolickiego poucza - „Miłość bliźniego jest nieodłączna od miłości Boga (KKK 1878), a także - „Osoba ludzka potrzebuje życia społecznego. Nie jest ono dla niej czymś dodanym, lecz wymogiem jej natury. Przez wymianę z innymi, wzajemną służbę i dialog z braćmi, człowiek rozwija wszystkie swoje możliwości; w ten sposób odpowiada na swoje powołanie (KKK 1879)”.

„Trwanie we wspólnocie” w Ruchu Domowego Kościoła (RDK) realizuje się w różnoraki sposób - przez udział w comiesięcznych spotkaniach kręgu rodzin, udział w rejonowych i diecezjalnych dniach skupienia oraz udział w rekolekcjach. Podstawowe rekolekcje w RDK trwają 2 tygodnie. Bierze w nich udział cała rodzina. Towarzyszące rodzicom dzieci mają zorganizowane formacyjne zajęcia dostosowane do wieku. Wspomnieć tutaj trzeba o I, II, i III stopniu tych rekolekcji, odbywanych kolejno. Skrócone, ale za to bardzo intensywnie prowadzone rekolekcje to Oazowe Rekolekcje Animatorów Ruchu, tzw. ORAR-y, I i II stopnia. W dłuższym okresie trwania kręgu każde z małżeństw, w pewnym okresie czasu, jest odpowiedzialne za animację spotkań. W wypełnianiu tej roli bardzo dopomaga przygotowanie w ORAR-rach. Zgłębić potrzebę i sens zobowiązań, poszerzyć swą wiedzę o Kościele, zdobyć odpowiednią wiedzę psychologiczną oraz innych dziedzin członkowie RDK mogą na specjalnie organizowanych w tym celu rekolekcjach tematycznych.

Pierwsze wspólnie przeżyte przez nas 2-tygodniowe rekolekcje I-szego stopnia w Koniakowie były dla nas ogromnym

*W numerze 7 BIAŁEGO KAMYKA z dnia 9 kwietnia 2006 r. w artykule **Domowy Kościół - geneza, duchowość, struktury** przedstawione zostały zobowiązania członków tego Ruchu Domowego Kościoła (RDK). Są one dobrowolnie przyjętą praktyką mającą na celu pogłębienie swoich relacji z Bogiem i małżonkiem. W następujących numerach BK przybliżone zostały kolejne zobowiązania oraz*

*ich owoce. Poniższe świadectwo przedstawiające dobro płynące z udziału w rekolekcjach jest ostatnim, zamyka ono oraz podsumowuje zobowiązania RDK.*



przeżyciem. Uświadomiliśmy sobie, dzięki wspólnocie i świadectwie współbraci, że w swych troskach i zmaganiach życiowych nie jesteśmy sami, a wielu przeżywa o wiele trudniejsze sytuacje. Niezatarłbym w pamięci-

ci doświadczeniem są bardzo głębokie nawrócenia i uzdrowienia, które często na takich rekolekcjach mają miejsce. Niesamowite jest przeżywanie wspólnoty we wszystkim - we wspólnym przygotowywaniu posiłków i zmywaniu naczyń, przygotowywaniu inscenizacji i realizacji wielu „twórczych pomysłów”, również wspólnie z dziećmi. Istniejące już po kilku dniach bardzo głębokie relacje pozwalają niezwykle głęboko przeżywać wspólną modlitwę, szczególnie wstawieniczą, a także w sposób bardzo pogłębiony uczestniczyć w Eucharystii. Niezatarłbym wspomnieniem pozostanie u mnie uczestnictwo, jeszcze wspólnie z żoną, w 2-tygodniowych rekolekcjach III stopnia poświęconych służbie dla Kościoła. Jakby na przekór bardzo trudnej sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się z powodu bardzo ciężkiej choroby żony, właśnie na tych rekolekcjach Pan przygotował nas do roli, którą niebawem mieliśmy podjąć - prowadzenia nowego kręgu w Myślenicach.

Kończąc użyję skróconego porównania. Modlitwa osobista i duchowe życie wewnętrzne każdego z nas to solowy głos śpiewany na chwałę Boga. Modlitwa małżeńska to już duet, a zatem znacznie bogatsza harmonia. Jak bardzo się ona ubogaca, gdy dołączają się do niej dzieci i pozostali członkowie rodziny w modlitwie rodzinnej. Czas spędzony na rekolekcjach to jak gdyby wspólne odegranie symfonii Panu Bogu. Słyszając ten koncert, Bóg szczególnie pochyla się nad wykonawcami, dotykając ich w sposób możliwy do przeżycia jedynie we wspólnocie. Bez tego dotyku życie nasze byłoby znacznie uboższe.

Jan

W tym odcinku wspomnień chcę zatrzymać się na latach 1977 i 78. Obfitowały w nowe wydarzenia, które jak się dziś okazuje, miały wartość historyczną i wywarły znaczny wpływ na życie tych, którzy zaangażowali się w opisywaną i prezentowaną w tym cyklu formację apostołską.

We „Wspólnocie” współpracowały dwie grupy: liturgiczna i synodalna. Pierwsza troszczyła się o oprawę liturgiczną „młodzieżowej” mszy świętej. Przy tej okazji trzeba podkreślić, że takim znamienym osiągnięciem na owe czasy, było zakupienie, oczywiście przy pomocy księdza proboszcza i zamontowanie przy pomocy pana organisty - rzutnika. Dzięki temu urządzeniu teksty przeźroczyste, przygotowane osobiście przez członków zespołu pomagały uczestnikom liturgii w śpiewaniu i uczeniu się nowych pieśni. Wyświetlane były również kolorowe przeźroczka o następującej tematyce: „Odnowienie Ślubów Jasnogórskich” i „Męka Pana Jezusa”. To może wydawać się śmieszne, ale ta działalność (nazwijmy ją apostołsko-edukacyjną) była wówczas potrzebna, ponieważ nie do pomyślenia było, aby takie obrazy o treści religijnej znalazły się w ówczesnych mediach publicznych.

Dzięki staraniom zespołu i księdza proboszcza zakupiony został również magnetofon szpulowy, na którym zostały nagrane nauki rekolekcyjne księdza Jana Kastelnika dla chorych. Członkowie zespołu chodzili do domów chorych i odtwarzali je z taśmy. Był to również nowatorski sposób apostołstwa w tamtych czasach.

Druga grupa synodalna zajęła się przygotowaniem dokumentów synodalnych. Oczywiście nie można traktować tego podziału sztucznie. Dwie grupy, które odpowiedzialne były za wyznaczony odcinek działalności współpracowały ze sobą i wzajemnie wykonywały wyznaczone zadania. Po przygotowaniu, analizowaniu i przedyskutowaniu tematów synodalnych, opracowane dokumenty przekazywał i prezentował delegowany członek „Wspólnoty” na Plenarnych Zebraniach Synodu Krakowskiego. Oto przykładowe tematy opracowanych dokumentów: „Głoszenie Słowa Bożego”, „Przekaz i rozwój wiary w rodzinie”, „Życie chrześcijańskie i jego świętość - sakramenty inicjacji chrześcijańskiej”.



## Historia ruchu oazowego (III)



## ... gdy mogę zrobić coś dla drugiego

Rozmowę z Panem Mariuszem Pustułą dla BIAŁEGO KAMYKA przeprowadził Andrzej Pawłowski

**BIAŁY KAMYK:** Liczy Pan dopiero 21 lat, ale gdyby policzyć osiągnięcia i zainteresowania to wystarcząłyby ich chyba na całkiem długie życie. Nie przez przypadek w 2003 r. został Pan, za swoje zaangażowanie, laureatem powiatowego konkursu „Ośmiu Wspaniałych”. Skąd taka wielostronność pasji i upór w ich realizacji?

**Mariusz Pustuła:** Bardzo proszę, lepiej byłoby mówić po prostu Mariusz. Tak mi jakoś pewniej.

Skąd to zafascynowanie służbą? Myślę, że wyrosłem w domu, gdzie gotowość do służby była codziennością. W Ochotniczej Straży był mój pradziadek, dziadek i ojciec. Dzisiaj jest w najbliższej rodzinie 8 strażaków. Noszenie munduru jest w naszym domu honorem i zobowiązaniem. Ja też to odziedziczyłem. Marzę jednak, aby przejść jakby na wyższy etap i zostać aspirantem w Państwowej Straży Pożarnej.

**BK:** Jak rozpoczęła się ta Służba?

**MP:** Może to zabrzmie trochę romantycznie, ale sięgnę pamięcią jeszcze do dzieciństwa. Założyliśmy w Tomalówce podwórkową drużynę strażacką, którą dowodziłem. Mieliliśmy zmagistrowany wózek, skrzynkę, podobne bluzki i czapki. Była nawet orkiestra z talerzami wycinanymi z blachy, no i oczywiście sztandar. Obserwowaliśmy bacznie okolicę i pędziliśmy z wózkiem bojowym do każdego podejrzanego dymu. Sąsiedzi nawet trochę się złościли na te eskapady do palonej trawy czy śmieci. Ale w nas dojrzywała gotowość do poświęcenia. Aż przyszła prawdziwa potrzeba. Ugasiliśmy, czym się dało, spory pożar łąki, który o mało co nie przeniósł się na las. Było trochę straszno, ale obowiązek dodawał odwagi i sił. Wróciliśmy z popalonymi portkami i butami, ale szczęśliwi. W domu wcale nawet nie bolało lanie jakie dostaliśmy za brawurę i narażenie się. Na całe szczęście oberzósł się bez oparzeń. Wszyscy mali strażacy są teraz druhami w naszej OSP. Nieraz chętnie wracamy do wspomnień tamtych chwil. Zresztą Północna Strona, to taka strażacka okolica. Stąd pochodzi olbrzymia większość naszych strażaków.

Do Straży przyjęto mnie jako młodzika, gdy miałem 12 lat. Kilka lat później sam stanąłem na czele drużyny młodzieżowej, którą prowadzę do dziś wraz z Łukaszem Papiernikiem. Jestem starszym kolegą chłopaków i tak też oni mnie traktują. Wprowadzam ich we wspaniały świat Służby i Honoru. Czasem też trzeba jednak coś wyjaśnić w domu czy w szkole, bo nie ma miejsca w drużynie na egoistów czy leniuchów. Czy można potem takiemu zaufać?

**BK:** Ale dlaczego właśnie młodzicy?

**MP:** Sam jestem młody i doskonale pamiętam nasz dziecięcy zapal, aby zrobić coś ważnego. W tym wieku bardzo jest potrzebny nieco tylko starszy przywódca, który rozumie młodość, ale będzie też wymagał, uczył i chronił. Przez moje ręce przeszło łącznie ok. 35 chłopców, dziś jest ich w drużynie 15. Na pewno kilku z nich zasili kadry jawornickiej Straży. Dla wszystkich jest to jednak piękne wspomnienie i autentyczna szkoła odpowiedzialnego, dobrego życia. Np. przed 3 laty młodzicy prosto z ćwiczeń przy wozie bojowym pojechali nim na sygnale do pożaru, zabierając po drodze właściwą załogę. I choć nie mogli opuścić samochodu, byli wraz z dorosłymi w centrum akcji gaśniczej.

**BK:** Czy każdy może być w drużynie?



P. por. MK. Mariusz Pustuła na klaczy Galia rasy angielskiej ze stajni Pana Kazimierza Nowaka z Olszowic (Myślenice, 4.06.2006 r.)

**MP:** Każdy może spróbować. Ale młodzicy to też strażacy i nie ma tu miejsca na niekoleżeńskość, opuszczanie zbiórek czy lenistwo. Praktyczne codziennie jestem z 1-2 chłopakami w Strażnicy, a tam roboty nigdy nie brakuje. Ci ochotnicy dostają dodatkowe punkty, których sporo trzeba zbierać, aby móc, w dniu strażackiego Patrona św. Floriana otrzymać wyróżnienie i odznaczenia za pracę społeczną.

**BK:** A co z dziewczętami, czy nie ma dla nich miejsca w straży?

**MP:** Oczywiście są dziewczęce drużyny strażackie. Są też i kobiety w Straży, i to nie tylko jako żony, czy sympatie na festynach i zabawach. Był czas, że i my myśleliśmy o takiej drużynie. Ale jednak dziewczęta lepiej sprawdzają się i są bardziej powołane do innych rodzajów Służby. Historia wskazuje nam wspaniałe przykłady polskich sanitariuszek, opiekunek czy wychowawczyń. Sami pamiętamy niezłomowane patrole harcererek w Białej Służbie podczas pielgrzymek Ojca Świętego. Warto byłoby stworzyć taką drużynę sanitarną u nas w Jaworniku. Warto, także i dlatego, że byłaby to atrakcyjna konkurencja dla chłopców. Ale do tego potrzeba przede wszystkim 2-3 odważnych dziewczyn, z „klasą i głową”, które chciałyby i potrafiły ją poprowadzić.

**BK:** Może, któraś z jawornickich dziewcząt podejmą to wyzwanie, warto byłoby. Ale póki co wróćmy jeszcze do Ciebie. Przecież skoczkowie to też Twoja sprawa.

**MP:** Z nartami zetknąłem się po raz pierwszy u Cioci w Bukowinie Tatrzańskiej. Tam nauczyłem się jeździć. Tam też spotkałem trenera skoczków p. Stanisława Tutkę, który pozwolił mi wystartować na prawdziwej skoczni K-35 w Zakopanem - miałem wtedy 13 lat. Obecnie uzyskałem już uprawnienia pomocnika instruktora narciarskiego PZN i od 2003 r. prowadzę naszą sekcję skoczków, w której jest ok. 10 chłopców.

**BK:** Myślę, że do nart wrócimy już bliżej zimy, a dzisiaj zapytam jeszcze o ułanów.

**MP:** Zainteresowanie końmi to również tradycja rodziny. U dziadka na Tomalówce zawsze była stajnia. Moją wyobraźnię rozwijały też filmy historyczne o polskich rycerzach i ułanach. Jednak szczególne miejsce zajmowało rodzinne opowiadanie, jak to przed wojną stały w Jaworniku (gdzieś k. starej strażnicy) konie ułanów Piłsudskiego. Gospodarze przychodzili podziwiać doświadczonym okiem te wspaniałe ogiery i idealny porządek, który panował w obejściu. Tak więc stosunkowo wcześniej postanowiłem, że w wojsku będę polskim ułanem, a potem dopiero zostanę strażakiem. Już jako 7-8-latek, towarzyszyłem dziadkowi przy koniach. Potem mogłem już czasem popowozić. Aż kiedyś wdrapałem się po uprzęży po raz pierwszy na grzbiet. Skrywałem się z dziadkiem te eksperymenty przed rodzicami. Ci jednak wkrótce coś zważali i... dostałem siodło i toczek (obszywany kask jeździecki).

Zawsze marzyłem aby mieć własnego konia. Wreszcie dziadek kupił piękną klacz i obiecał dać mi pierwszego żrebaka po niej. Małą „Esterę” dostałem gdy miałem 11 lat. Rośliśmy i dojrzewali jakby razem - jeździłem na niej do 18-ki. Byłem samoukiem. Dopiero w ostatnich latach jeżdżę na koniach szwadronów, pod okiem specjalistów, a sam lubię brawurę i ryzyko w jeździectwie.

**BK:** No właśnie, co to za szwadron ułanów w Jaworniku, o którym często czytamy w gazecie, a czasem możemy także i spotkać na naszej drodze?

**MP:** Wszystko zaczęło się od zapaleńców, którzy pragnęli podtrzymać piękną i patriotyczną tradycję polskich ułanów. Założyli oni Małopolski Klub Rekreacji i Turystyki Konnej, który zrzesza wiele stajni z naszego województwa. Otrzymują one nazwy kolejnych szwadronów z historycznie istniejących pułków kawalerii. I tak VI Szwadron 21 Pułku Ułanów Nadwiślańskich - którzy ponoć wcale Wisły nie widzieli, bo stali na Wołyniu - stacjonuje w jawornickiej Tomalówce, pod dowództwem ppor. Małopolskiej Kawalerii Mariusza Pustuły. Jednak prawdziwym fundatorem Szwadronu jest wspomniany już mój dziadek i pierwszy nauczyciel

c.d. na str. 7

p. Paweł Tomal, który udostępnił mu stajnię i swoje konie.

**BK:** Co robią ułani. Czy każdy może nim zostać?

**MP:** Stajnia jest otwarta dla każdego. Można i warto spróbować sił w tej pięknej przygodzie. Jeździć potrafi chyba każdy sprawny fizycznie człowiek. Ale, aby dobrze jeździć, móc włożyć ułański mundur i stać się spadkobiercą rycerskiej tradycji, trzeba pokochać - pokochać konie i służbę dla naszego Kraju. Dopiero wtedy można brać udział w uroczystościach państwowych czy kościelnych, defiladach i zawodach, wycieczkach czy pielgrzymkach w siodle.

**BK:** Czy ktoś to sprawdza? Czy są jakieś egzaminy?

**MP:** Owszem. Wszystkie jednostki Kawalerii są pod opieką fachową Wojska Polskiego, bo przecież przekazano im do pielęgnowania wojskowe tradycje kawalerii. Major-dowódca pułku, sprawdza i ocenia umiejętności. Przed każdą paradą odbywa się dokładny przegląd. No i niech jakiś guzik będzie niedopięty, albo słomka znajdzie się w końskiej grzywie... Murowane dodatkowe czyszczenie, a jak nie zdążyż to zostajesz w domu.

**BK:** Czy jeżdżą też dziewczęta?

**MP:** Oczywiście tak, i muszę przyznać, że jest ich dużo w naszych szwadronach. Czasem też trudno za nimi nadażyć, bo są dobrymi amazonkami.

**BK:** Jeżeli jest tak wiele tradycji ułańskiej. To może się zdarzyć jak w piosence, że czasem jakaś wpadnie ułanowi w oko i serduszko już nie jego?

**MP:** A tak, zdarza się. Ołę poznałem właśnie w szwadronie, to dziewczyna z charakterem i nawet trochę ze sobą konkurujemy. Jest świetną amazonką.

**BK:** Trudno sobie wyobrazić, że przy tylu męskich pasjach jest jeszcze czas na coś więcej, na normalną sympatię.

**MP:** Ale dlaczego nie? Przecież co dwie głowy, to nie jedna, a cztery ręce, to więcej niż dwie.

A, tak a propos, oprócz tych tzw. „męskich pasji”, ja robię jeszcze czasem i inne rzeczy. Lubię np. śpiewać - dużo śpiewamy w szwadronie i dowódca musi umieć podać głos. Zwykle są to piękne pieśni patriotyczne. Kiedyś też trochę rzeźbiłem w drzewie i malowałem na szkło. Chciałoby się popробować jeszcze niejednego, ale przecież nie da się robić porządnie wszystkiego.

Największą satysfakcją sprawia mi, gdy mogę coś konkretnego zrobić dla drugiego. Stąd też chyba to moje powołanie do Służby.

**BK:** Na koniec, może jeszcze coś o planach życiowych.

**MP:** Obecnie staram się o możliwość odbywania zastępczej służby wojskowej w Państwowej Straży Pożarnej. Potem będę startował na studia w Szkole Aspirantów Pożarnictwa, to taka strażacka podchorążówka.

**BK:** Serdecznie dziękujemy za rozmowę, ale jeszcze bardziej za Twoje zaangażowanie dla naszej społeczności. Gratulujemy i życzymy wszelkiej pomyślności, a zwłaszcza dobrych następców i licznych pomocników.



Mariusz Pustuła z ojcem Władysławem Pustułą



Ważne wydarzenia które należy przypomnieć to wizytacja kanioniczna J.E. Ks. Bp. Juliana Groblickiego, który był gościem naszej „Wspólnoty” oraz udział w uroczystej Mszy Świętej w katedrze Wawelskiej, na którą zaprosił wszystkich członków zespołu Arcybiskup Metropolita Krakowski ks. Kard. Karol Wojtyła. Kopię zaproszenia dołączam do tekstu.

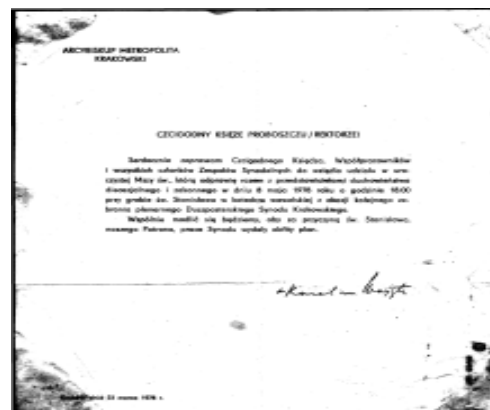
Z okazji zbliżającej się 900. rocznicy śmierci św. Stanisława biskupa przedstawiciele zespołu brali udział w diecezjalnej pielgrzymce do Szczepanowa. W tych owocnych latach nie zabrakło nieformalnych spotkań na pogodnych wieczorkach, przy ognisku, na wycieczkach pieszych i rowerowych. Te spotkania są świadectwem radości ze wspólnego przebywania z sobą, dowodem twórczego i aktywnego spędzania wolnego czasu

Członkowie zespołu troszczą się o swoją formację uczestnicząc w wakacyjnych rekolekcjach, które nie traktują wyłącznie jako zobowiązanie, ale potrzebę serca. Pogłębiona pobożność przejawia się również w licznych pielgrzymkach do Kalwarii i innych sanktuariów.

Niezapomnianym przeżyciem dla całej „Wspólnoty” był dzień 16 października 1978. Jest to data powszechnie znana, bowiem wtedy wybrano papieżem Krakowskiego Metropolitę. Dla zespołu było to bardzo ważne wydarzenie, ponieważ często przy okazji Plenarnych Zebrań Synodu Krokowskiego spotykali się z tym wielkim i wyjątkowym człowiekiem, a zatem odczuwali szczególną więź, radość i dumę.

W. Sz.


**ZAPROSZENIE ARCYBISKUPA METROPOLITY KRAKOWSKIEGO KS. KARD. KAROLA WOJTYŁY**



Czcigodny Księżę Proboszczu / Rektorze  
Serdecznie zapraszam Czcigodnego Księdza, Współpracowników i wszystkich Członków Zespołów Synodalnych do wzięcia udziału w uroczystej Mszy św., którą odprawię razem z przedstawicielami duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego w dniu 8 maja 1978 roku o godz. 18.00 przy grobie św. Stanisława w katedrze wawelskiej z okazji kolejnego zebrania plenarnego Duszpasterskiego Synodu Krakowskiego.

Wspólnie modlić się będziemy, aby za przyczyną św. Stanisława, naszego patrona, prace Synodu wydały obfity plon.

Arcybiskup metropolita krakowski  
Karol Kard. Wojtyła  
Kraków, 23 marca 1978 r.




**27 sierpień**  
21 Niedziela Zwykła

Joz 24, 1-2. 15-18; Ef 5, 21-32;  
J 6, 54. 60-69.

„«Panie do kogóż pójdziemy?  
Ty masz słowa życia wiecznego.»”

/por. Ewangelia/





## Jak zostać szaleńcem...

Nie, to nie będzie instrukcja, jak stać się człowiekiem chorym psychicznie - bo określenie szaleniec niewątpliwie kojarzy się z chorobą. No to dlaczego o świętym Maksymilianie utarło się powie-dzenie Boży Szaleniec? No właśnie - Boży...

14 sierpnia patronuje wszystkim Maksymilianom i przy-pomina nam, że życie można nasycić Miłością aż tak. Więk-szość z nas czytała o Jego losach i słyszała o niezwykłych do-konaniach. Wychował się w skromnej, ale pobożnej rodzinie - ojciec był tkaczem, matka położną. A wyrósł z niego kapłan, doktor filozofii i teologii, wybitnie zdolny matematyk i fizyk, interesujący się już wtedy problemem lotów kosmicznych. Jako franciszkanin założył główne dzieło swojego życia - Rycerstwo Niepokalanej. Wydawał „Rycerza Niepo-kalanej” i inne czasopisma, których nakład prze-kroczył milion egzemplarzy. W 1927 powstał Nie-pokalanów - gigantyczne centrum, które głosi chwałę Maryi i służy człowiekowi.

Osobowość ojca Maksymiliana, nie mieściła się w żadnych normach. Wzbudzała troskę i nie-pokój ale też zazdrość i nienawiść. Szaleniec Boży wyjeżdża na kilka lat do prawie nie znającej chrze-scijaństwa Japonii i tam... zakłada w Nagasaki drugi Niepokalanów, szkołę i „Rycerza Niepokalanej” po japońsku. W „szalonych” planach ma być na świe-cie jeszcze wiele takich ośrodków.

Tymczasem jednak wraca na Mazowsze i reali-zuje swe niesamowite pomysły. W przeddzień wojny Nie-pokalanów jest największym klasztorem na świecie i jednym z największych w dziejach chrześcijaństwa - 640 ojców, kleryków, braci i nowicjuszy oraz 122 uczniów w małym seminarium. Jest tu nowoczesna drukarnia, stacja radiowa i mówi się już o... telewizji!

Gdy wybuchła II wojna światowa, dotyka go los milionów Po-laków. Jest przecież „solą” tego narodu, katolickim kapłanem i spo-łecznikiem. Warunkowo zwolniony, nie zaparł się ani wiary, ani mowy - mimo iż wie, co go czeka - nadal organizuje pomoc dla uchodźców, a zwłaszcza dla Żydów, żywcem już pogrzebanych przez pogański hitlerizm. W Niepokalanowie - tak zresztą, jak we wszystkich pra-

wie klasztorach i niezliczonych plebaniach, dworach, wiejskich cha-tach i miastowych czynszówkach - ukrywani są bracia Żydzi. Aby znaleźć im pracę, zakłada warsztaty zegarmistrzowskie i naprawy rowerów, kuźnię i blacharnię. Jednak nie zapominając o chlebie, od-daje wszystkich w tej gehennie pod Bożą opiekę - organizuje wiecz-ną adorację Najświętszego Sakramentu (niebawem w tamtych cza-sach). Aresztowany, przechodzi przez obozy - Łambinowice, Gębice, Ostrzeszów, Pawiak i wreszcie Oświęcim, gdzie trafi później tak wielu jego podopiecznych. Doznał najgłębszego upodle-nia, jakie człowiek zgotował człowiekowi. A jednak po-został człowiekiem - życie oddał za współwzięcia. Gło-dowa śmierć w bunkrze wypełnionym modlitwą i śpiewem.

Te fakty zazwyczaj wszyscy znamy. Nadal pozostaje otwarte pytanie, co sprawiło, że w szwym krótkim, 46-letnim życiu tak wiele dokonał. Porywał się na rzeczy niemożliwe, które w Jego rękach stawały się realną rzeczy-wistością. Jak trzeba żyć, by móc tak godnie umrzeć? Odpowiedź wydaje się być prosta - On przyjął Chrystusa i Jego Miłość bez zastrzeżeń, bez czekania - że może jutro, może później, jesz-cze nie dziś...

Za Orędowniczkę w drodze obrał sobie Matkę Boga - Niepokalaną.

A może to Ona jego wybrała?

Znane jest objawienie, jakiego doznał w wieku 12 lat. Matka Boża, trzymająca dwie ko-rony: białą znaczącą czystość i czerwoną - męczeń-stwo, zapytała, którą wybiera. Uśmiechnęła się na odpo-wiedź, że przyjmuje obie. Z tym uśmiechem poszedł w swo-je dorosłe, życiowe wybory.

My jesteśmy wierzący. Czasem zawierzamy Panu Bogu nasze radości, jednak kłopoty i zmartwienia jakby częściej. Ale jesteśmy przede wszystkim rozsądni i nie porywamy się z motyką na słońce, mierzymy siły na zamiary. Nasze siły. Przecież nie jesteśmy szaleni! No właśnie!

Święty Maksymilianie uproś u Uśmiechniętej Madonny łaskę przemiany naszych małych, ledwo tłących się płomyków wiary w Wiarę. Uproś łaskę przemiany zatrzwożonych serc i pogubionych ro-zumów w Miłość. I o odwagę proś. Odwagi bowiem trzeba, by być Bożym szaleńcem!

Z.P.



## Niezwykła korespondencja z Warszawy

Redakcja BIAŁEGO KAMYKA pragnie podzielić się z Czytelnikami radosną wiadomością, która została nadesła-na z Warszawy przez panią Joannę Wilkołek z d. Polewka, rodowitą Jaworniczanek, zamieszkałą obecnie na stałe w sto-licy. W najśmielszych oczekiwaniach nie przypuszczaliśmy, że nasze parafialne pismo, w tak krótkim czasie ukazywania się, dotrze w odległe zakątki naszego kraju, krzepiąc swym przesłaniem tych, którzy wychowali się na jawornickiej zie-mi, a teraz przebywają z dala od swych rodzinnych stron.

Pani Joanna Wilkołek nadmienila w nadesłanej kore-spondencji, że jej właściwe imię to Janina. W Jaworniku znana jest jednak jako Joanna i przy takim imieniu proponowała pozostać.

Bardzo dziękujemy pani Joannie za podzielenie się żywą w jej pamięci historią, za przysłane zdjęcia i dokumen-ty, które częściowo publikujemy w niniejszym numerze. Naj-lepszym wyjaśnieniem tego niezwykłego splotu zdarzeń są skierowane do nas słowa Pani Janiny:

**"Z wielkim sentymentem wspominam okres dzieciństwa i młodości spędzony w Jaworniku. Niestety ze względu na stan zdrowia nie mogę tam przyjeżdżać. Z sentymentem i przy-jemnością czytamy z Mężem BIAŁY KAMYK, który przysy-la nam siostrzenica Teresa, obecnie mieszkająca w Ciesz-ynie. Pierwsze egzemplarze otrzymaliśmy w maju".**

Pani Joanna dzieli się także słowami piosenki, której nauczyła ją Mama Maria. Swoistym znakiem może być to, że słowa te trafiły do Redakcji akurat w momencie, kiedy na łamach BK prowadzimy dyskusję o wychowaniu. Stanowią one wspaniały przykład wychowania sprzed 60 lat. Wydało ono przepiękny owoc. Wspomnienie przez Panią Joannę swjej Matki Marii przepełnione jest ogromną miłością. Ufamy, że i dzisiaj w wielu domach rodzice w podobny sposób, może tylko w nieco innej formie, przekazują swym dzieciom w pro-stych słowach prawdę, że warto ufać, kochać i pokładać w życiu nadzieję.

J. Ś.

Teksty p. Joanny zamieszczamy na str. 9 i 10.



# KAMYCZEK - strona dla dzieci

## Pożegnanie sześciolatków

Jak co roku żegnamy dzieci, które ukończyły zerówkę i po wakacjach pójdą do szkoły. Z jednej strony są dumne, że urosły, że już są takie dorosłe, a z drugiej strony żal im opuszczać znane przedszkole i miejsce radosnej zabawy.

W ostatnim dniu roku szkolnego przeżyliśmy wiele wzruszeń. Dzieci śpiewały piosenki, tańczyły, recytowały wiersze. Między innymi wiersz „Szkoła” Iwony Salach.

Na wycieczkę idą dzieci  
Každy jest wesoły.  
Czy pójdziemy dziś do lasu?  
Nie! Idziemy do szkoły.  
I prowadzi pani zuchy  
Do szkoły nowiutkiej.  
Korytarze takie wielkie  
A dzieci - malutkie!  
Gwar i hałas, krzyk i szum,  
Stoją dzieci w holu.  
Czy podoba wam się w szkole?  
Nie! Lepiej w przedszkolu.  
Lecz do szkoły, trudna rada,  
Každy musi chodzić.  
A że ławki takie duże:  
- urośniemy! Nic nie szkodzi.

Bywały dni, kiedy dzieci były niegrzeczne, smuciły nas swoim zachowaniem, ale bywały dni pełne radości i dumy z osiągnięć dzieci, z ich postępów. Czasami potrafiły nas rozśmieszyć.

Magdzia rysuje dziewczynkę w różowej sukience.  
Nauczycielka pyta: Jaki to kolor Magdziau?  
- Wróżony.

Nauczycielka rozmawia z dziećmi nt. opowiadania "O Klauduni koronczarce" - E. Szelburg - Zarembiny.  
- Co chciała robić Klara?  
- Koronki.  
- Do czego są nam potrzebne koronki?  
Nikt nie odpowiada. Wreszcie mówi Szymek:  
- Moja babcia modli się na koronce.

Wprawdzie nie udało się zrobić pamiętkowych zdjęć przyszłym pierwszacom lecz ich twarzątki na zawsze zachowamy w naszych sercach.

Lucyna Bargieł



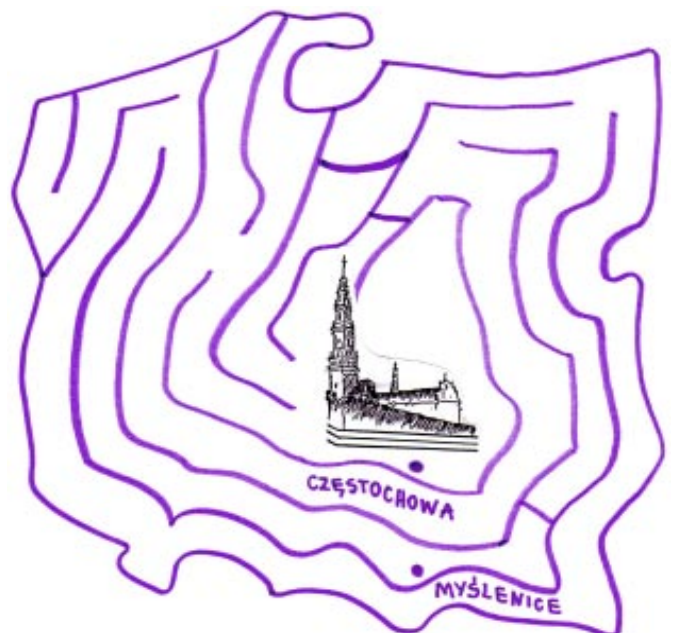
**Jak nazywamy inaczej Matkę Bożą z Częstochowy? Najpierw rozwiąż zagadki. Potem musisz rozwiązać zakodowane hasło. Pierwsza cyfra oznacza numer zagadki, druga - odpowiednią literę słowa z odgadniętego rozwiązania, którą należy wpisać. Gotowi? Start!**

1. małe zwierzątko lubiące ser. ....
2. następuje po dniu .....
3. początek, środek i .....
4. dla mamy na Dzień Matki .....
5. na niej oaza .....
6. zamykaj je za sobą .....
7. mądrzejsze od kury .....
8. największy to Niagara .....

## HASŁO:

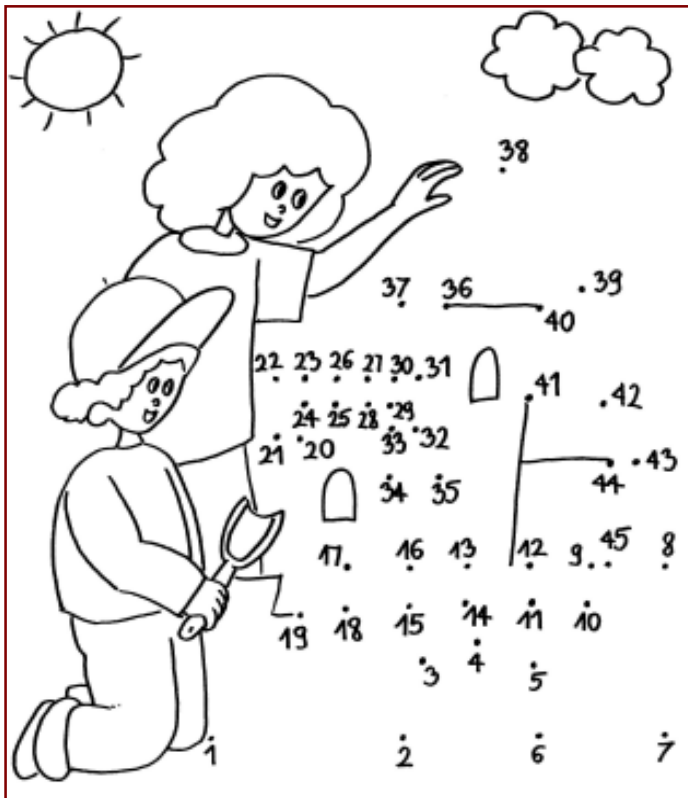
3-6	1-4	7-2	6-2	3-3	8-7	
1-1	4-6	6-1	7-5	2-1	5-6	5-8

*Jasnogórski Obraz od samego początku zasłynął cudami, które ściągają pielgrzymów z całego kraju i z Europy. Kiedy będziesz większy może wybierzesz się z rodzicami albo rówieśnikami na taką pielgrzymkę. Na początek rozwiąż labirynt i znajdź drogę z Myślenic do Częstochowy.*



# Wakacyjne różności

Połącz punkty od 1 do 45, a zobaczysz, co robiły dzieci nad morzem.



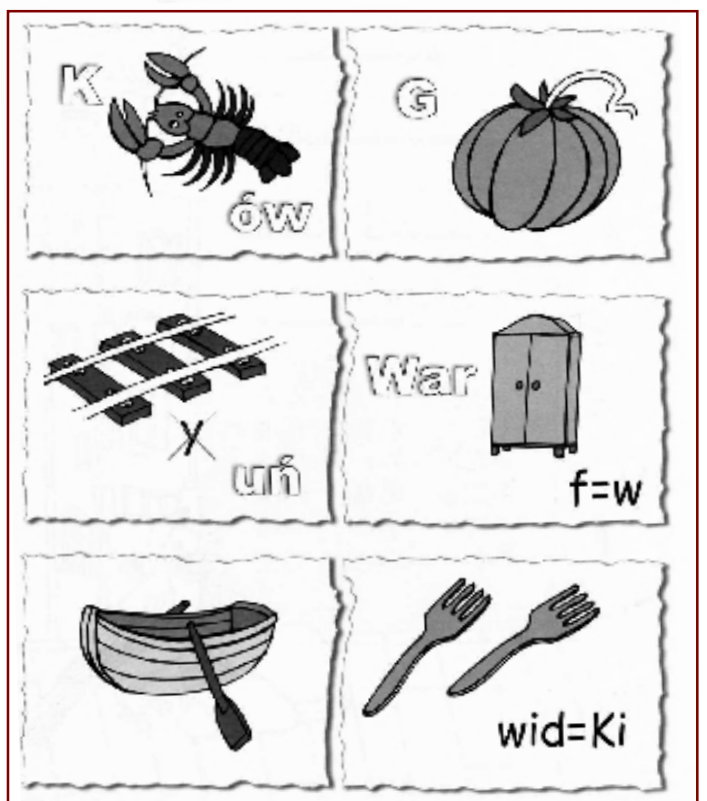
Te dwa rysunki różnią się 10 elementami. Przyjrzyj się uważnie i odszukaj je.



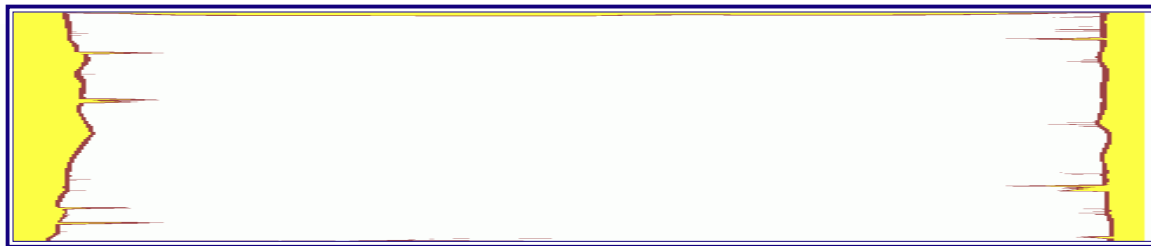
Wykreśl z diagramu nazwy 9 elementów rysunku. Z pozostałych liter, czytanych poziomo, odczytasz hasło.



Podróżując po Polsce w czasie wakacji poznajemy różne miasta. Jakie nazwy miast ukryły się w rebusach?







Nadal nie ma tytułu młodzieżowych stron  
**BIAŁEGO KAMYKA** - czekamy na Twą propozycję.  
 Propozycje prosimy zgłaszać członkom Redakcji lub przez Internet  
 na redakcyjną e-skrzynkę.

## Po raz pierwszy w pielgrzymim trudzie

W tym roku w dniach 4 - 10 lipca miała miejsce XXIII Pieszka Pielgrzymka z Trzemeśni na Jasną Górę. Dla niektórych była to pierwsza pielgrzymka dla innych czwarta, piąta a może i nawet dziesiąta. Dla niektórych było to spotkanie z kolegami i koleżankami, a dla innych bardziej może czas wzmocnienia swojej wiary.

Dla mnie była to akurat pierwsza pielgrzymka. Nie wiedziałam do końca na początku, jak to wszystko będzie wyglądało. Myślę że pierwsze dwa dni są po to, aby poznać nowych kolegów i koleżanki, aby nie chodzić samemu podczas drogi. Z każdym dniem zmagamy się z nowymi przeciwnościami losu lub natury jak np. bąble na stopach i sławna

Na trasie pielgrzymki...



wysypka od słońca, która zwie się "asfaltówka". Nie wszyscy ją mają. Ja niestety ją dostałam. Jednak gdy poszłam do Służby Maltańskiej, która mnie opatrzyła, wysypki po kilku dniach nie było już widać.

Bardzo podobały mi się śpiewane Godzinki. Tak do końca nie wiem dlaczego... to tak po prostu. Ostatniego dnia nawet odważyłam zaśpiewać je z moją koleżanką Asią. Choć szczerze mówiąc nie lubię śpiewać na forum, jednak przełamałam się i poszłyśmy do śpiewania.

Codzienna modlitwa pomogła mi bardziej zbliżyć się do Boga i więcej poświęcać jej czasu na co dzień. Myślę, że mimo dużego zmęczenia w nogach i wstawania codziennego o godzinie 6 rano, warto było pójść na tę pielgrzymkę. Podobały mi się także pogodne wieczorki, przy których mogliśmy trochę się zabawić i lepiej poznać. A potem to już tylko wsunąć się do swojego śpiworka i spać, aby mieć siłę na następny dzień.

Najgorszy odcinek był chyba przez Kraków. Taki bardzo długi i męczący. Droga, po której niezbyt się komfortowo szło - to droga z kamieniami na drodze. Nieprzyjemnie wbijały się w bolące i zbąbelkowane stopy.

Kończąc dziś pielgrzymkę robi mi się smutno, że będę musiała czekać na następną przez cały rok. Jednak mogę śmiało powiedzieć że nie odchodzę z niczym. Z każdym dniem staje się coraz silniejsza w swojej wierze i miłości do Boga.

*Justyna*

## *Przyjaźń czy kochanie, czyli jak to jest...*

Często problem z miłością polega na tym, że jedna osoba kocha, a druga... tak nie bardzo. Niestety, na to nie ma żadnej rady, bo nie ma skłęków z miłością i nikogo do niej zmusić nie można. Jest za to inny problem, nie tak często spotykany, ale przynajmniej więcej ma rozwiązań - przyjaźń czy kochanie? Spotyka się dwoje ludzi różnej płci i po prostu nie wiedzą. Kochamy się, czy tylko przyjaźnimy? I oto jest pytanie!

Dwoje młodych ludzi spotyka się często, spędzają ze sobą długie godziny na rozmowach, wiedzą o sobie dużo, nawet bardzo dużo, lubią razem poplotkować, bo czasem łatwiej się mówi osobie innej płci o swoich sprawach. Pod warunkiem, że się jej ufa (bezgranicznie?)

Upiływają tygodnie, miesiące... Spędzają ze sobą coraz więcej czasu, coraz bardziej nierozłączni, mają coraz lepszy kontakt, wspólne wyjazdy, imprezy, spacer przy świetle księżycy, nie widzą świata poza sobą. A tu znajomi plotkują jak najęci, a oni wciąż nie wiedzą...

Na pierwszy rzut oka: hmm... - jeśli chodzą za ręce, jeśli się całują - to już miłość. Lecz, niestety muszę was zmartwić, bo w rzeczywistości wcale tak nie jest. Popęd płciowy działa przecież nie tylko w kierunku kogoś, kogo kochamy. A jeśli się kogoś lubi i ufa jak przyjacielowi - tym bardziej ułatwia to kontakt fizyczny. Przytulamy się do mamy, do siostry, do zwierzaka, dlatego nie przytulać się do przyjaciela? Jeśli jednak jest innej płci, można wpaść w pułapkę uczuć.

Najczęściej, to my - dziewczyny zaczynamy myśleć, raczej wydaje nam się, że to już miłość, że już COŚ poważnego jest między nami. Bo chwycił za rękę, bo pocałował w policzek, bo przytulił, ale nie tak jak przyjaciel, bo „puścił oczko”, ale nie takie jak przyjaciel, bo popatrzył przelotnie na biust. Ale chłopcy też się gubią. Nie mogą jednoznacznie określić swoich odczuć. Czasami jest w nich strach przed odrzuceniem. Hormony działają, a przyjaciółka nie dość, że miła, fajna, sympatyczna, rozrywkowa, w ogóle dziewczyna cud-miód, a do tego staje się piękną kobietą.

Gdzie się kończy przyjaźń, a gdzie zaczyna miłość? Zazdrość też nie jest dowodem miłości, bo czasem jesteśmy zazdrośni także o przyjaciół.

Więc, tak to bywa z tą „przyjaźnią” i „miłością”...? A wydaje nam się, że to wszystko jest takie proste, ale jak widać - wcale nie. Więc, mam dla Was kilka rad. Oto one: jeśli już jesteś pewien, że to już ta jedyna lub ten jedyny, to bądźcie szczerzy wobec siebie, bo to na szczeroci i zaufaniu opiera się związek, nie próbujcie wzbudzić w drugim zazdrości, bo tak naprawdę to ona wszystko psuje i rani, a najważniejsze: zastanawiaj się trzy razy, zanim coś chcesz zrobić, bo możesz zranić uczucia drugiej osoby.

Nina



## Wspomnienie dzieciństwa

Nawiązując do artykułu z 2-go numeru BIAŁEGO KAMYKA z listopada 2005 r. „Nasza Parafia nasz Kościół” pragnę poinformować, że pierwszym kościołem w Jaworniku był kościół św. Stanisława. Spłonął od pioruna. Te historię znam z opowiadań mojej Mamy. Na pamiątkę tamtego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława, 8 maja w parafii obchodzono odpust.

Proboszczem parafii przed II wojną światową i w czasie okupacji niemieckiej był ks. Kanonik Franciszek Maślanka. Bardzo skromny i życzliwy. Na plebanii często gościł w czasie wakacji kleryków. Jednemu z nich, pochodzącemu z terenów zajętych przez III Rzeszę, zorganizował uroczystość prymicji. Po Mszy św. na plebanii odbyło się przyjęcie z udziałem zaproszonych gości. Wzruszony młody Kapłan serdecznie dziękował za zaproszenie i organizację prymicji, mówiąc, że w rodzinnej miejscowości nie miałby uroczystości większej niż obecna.

Częstym gościem na uroczystościach parafialnych był zapraszany przez ks. Proboszcza ks. Józef Szczotkowski z Krakowa, brat Tomasa. Pan Tomasz Szczotkowski mieszkał na Bugaju. W miesiącach maj, czerwiec, październik prowadził codzienne wieczorne nabożeństwa w kapliczce na Bugaju. W okresie Wielkiego Postu przewodniczył prowadzeniu Drogi Krzyżowej w parafialnym kościele. Brał też udział jako przewodnik pielgrzymek do Kalwarii Zebrzydowskiej. Znajdował jeszcze czas na grę na klawirze w wiejskiej kapeli.

Budową nowego kościoła zainteresowani byli nie tylko obecni mieszkańcy parafii, ale również urodzeni w Jaworniku, a obecnie mieszkający poza jego granicami. Przykładem może być moja rodzina. Dowodem tego jest otrzymana pamiątka wmurowania kamienia węgielnego pod budowę kościoła oraz obraz Matki Boskiej Szkaplerznej przysłany nam przez Komitet Budowy Kościoła.

W czasie okupacji byłam uczennicą Szkoły Powszechnej w Jaworniku. W 1941 roku cała III klasa przystąpiła do I-szej Komunii św. Dołączam zdjęcie z tamtej uroczystości wraz z zaznaczeniem osób, które zapamiętałam. Zdjęcie to zrobiono na schodach prowadzących od kościoła do szkoły (obecnie Przedszkole, przyp. Redakcja BK).

W czasie okupacji hitlerowskiej obowiązkową lekturą był wydawany przez ówczesne władze „Ster”. Do dziś pamiętam jego brzydki zapach farby drukarskiej. Ale nie tylko „Ster” był podstawową lekturą. Na lekcjach języka polskiego p. Stanisław Pardyak uczył młodzież wierszy Adama Mickiewicza, takich jak: Śmierć pułkownika, Powrót taty, Koncert Jankiela z Pana Tadeusza oraz Ojciec Zadzumionych Juliusza Słowackiego.

Oprócz trzech sal, w których odbywały się lekcje nauczano też w budynku Straży Pożarnej. Szkołę Powszechną w Jaworniku ukończyłam w 1945 roku. Dołączam do listu zdjęcie VII klasy zrobiono, które zrobiono w maju lub w czerwcu.

Łączę wyrazy szacunku i serdecznie pozdrawiam życząc owocnej pracy.

Joanna Wilkołek



I Komunia św. kl. III, Jawornik 1941 r.

W pierwszym rzędzie od lewej - (1.) Emilia Tomal, (2.) Aniela Tomal, (3.) Irena Podoba, (4.) ks. Proboszcz Franciszek Maślanka, (5.) Joanna (Janina) Polewka, (6.) Zofia Podoba (7.) Janina Domanus, (8.) Maria Suruło, drugi rząd od lewej: (2.) Adela Piechota, (3.) Eleonora Hołuj, (5.) Rozalia Szlachetka (z Syberii), (7.) Antonina Szlachetka (z Kotonia), (9.) Zofia Podoba (z Bugaja). Ostatni rząd: (1.) od lewej Anna Szlachetka (z Tarnówki), w środku Kierownik Szkoły Pan Tomasz Kurowski



Klasa VII, Szkoła Powszechna w Jaworniku, 1945 r.

Pierwszy rząd siedzą od lewej: (1.) Tadeusz Kurowski, (2.) Józef Łapa, (4.) Józef Polewka; drugi rząd od lewej: (1.) p. Wala Kurowska, (2.) Janina Janowska, (4.) Anna Szlachetka, (5.) Kierownik Szkoły Tomasz Kurowski, (6.) Joanna (Janina) Polewka, (7.) Aniela Tomal, (8.) p. Janina Pardyakowa; stoją od lewej: (2.) Maria Suruło, (7.) Antonina Szlachetka (nad ramieniem p. T. Kurowskiego), (8.) Eleonora Hołuj, (10.) Salomea Wilkołek; ostatni rząd: (1.) Zofia Podoba (z Bugaja).

3 wrzesień  
22 Niedziela Zwykła

Pwt 4, 1-2. 6-8; Jk 1, 17-18. 21-22. 27;  
Mk 7, 1-8. 14-15. 21-23.

„Całe zło z wnętrza pochodzi  
(z serca ludzkiego)....”

/por. Ewangelia/





# Powrót syna

Wieczorem w niedzielę  
przy wiejskim kościele  
dziad stoi i bije we dzwony.  
Wtem młodzian nieznany  
dostatnio odziany  
nadchodzi i słucha zdziwiony.

I pyta nieśmiało -  
Cóż we wsi się stało?  
Komuż to dzwonicie kochany?  
Ach, smutne to sprawy  
jeżeliś ciekawy,  
posłuchaj, opowiem, mój panie.

Przed kilku latami  
żył we wsi tu z nami  
kmięć z kmiecia zamożny,  
pocziwy  
Ni soli, ni chleba nie było mu trzeba  
był to człek bogaty, szczęśliwy.

A było ich troje  
on z żoną we dwoje,  
a synek, jedynak, był trzeci.  
Wesoły, rumiany  
w dostatku chowany  
zwyczajnie, jak bywa syn kmieci.

Raz ojciec z wieczora  
wróciwszy ze dwora  
z westchnieniem  
powiada do żony  
- Mój Boże, mój Boże,  
jak też tam we dworze  
syn pański się chowa uczony,

A prostak w tym tłumie,  
gdzie każdy coś umie  
nie znaczy ni pracą, ni wiekiem.  
I nam Bóg dał dziecię  
i czemuż by przecież  
nie było uczonym człowiekiem?

Sprzedajmy dwa woły,  
niech idzie do szkoły,  
a kto wie co z niego być może?  
Może przy dworze się zmieści,  
a może i księdzem zostanie?

Jak rzekli zrobili,  
lecz ciężko zbłądzili  
sądząc, że wdzięcznym się stanie  
Dobra jest nauka,  
lecz gdy jej kto szuka nie z pychy,  
nieprawdaż mój panie?

Co rok więc na szkoły  
z ojcowskiej stodoły  
szło zboże, z obory dobytek.  
A syn rósł rozumnie,  
lecz ponoć w dumie  
nie ojcom, lecz sobie w pożytek.

I przeszło lat wiele  
i nikt go tu w siole  
nie widział w zagrodzie rodzica.  
A we wsi mówiono,  
że w mieście tam pono  
zły synek udaje szlachcica.

Że w głowie ma państwo,  
nie święte kapłaństwo,  
że ojca się wstydzi w sukmanie.  
A Bóg się tym brzydzi,  
kto się ojca wstydzi.  
Cóż, wiem to mój panie.

Staremu i niwa,  
w młodości życzliwa  
kąkole wydaje i głogi.  
Nieraz więc w potrzebie  
na syna i siebie  
zapłakał ów człowiek ubogi.

Nie tylko oknami -  
jak mówią - i drzwiami  
do niskiej się bieda pcha strzechy.  
Ubywa dostatek  
przybywa zaś latek  
a znikąd pomocy, pociechy.

Aż wiekiem znudzony  
i pracą strudzony  
raz upadł na polu przy łanie  
i zasnął na wieki  
i nikt mu powieki nie zamknął.  
Cóż wam to - płaczecie mój panie?

Opowieść nie cała,  
wszak matka została,  
a matka biedniejsza na świecie,  
bo bieda każdemu  
człękowi samemu,  
a stokroć samotnej kobiecie.

Więc pisać kazała do syna, błagała  
- Rzuć miejskie wesołe to życie,  
uczuj mą siwiznę,  
wróć na ojcowiznę,  
czym prędzej  
przyjeżdżaj tu, dziecię.

Ba, panie kochany,  
groch rzucaj o ściany.  
Trza było z rodzinnej  
wyjść strzechy  
i rękę przy drodze  
wyciągnąć niebodze  
i chleb zlewać łzami gorzkimi.

Aż dzisiaj ją rano nieżywą zastano  
przy dawnej zagrodzie rodzica.  
Przez pamięć tej chwili  
my jej tu dzwonili.  
Cóż wam - płaczecie mój panie?

A młodzian nieznany  
wzrok toczył zbłąkany  
i płakał rzewnymi powieki.  
Ach, jam jest zabójca  
i matki i ojca  
i szczęścia własnego na ziemi.

Wróciłem w te strony  
zbołały, skruszony  
osłodzić im życia ostatki.  
Nagrodzić im troski,  
żyć z nimi wśród wioski,  
a nie masz ni ojca, ni matki

Jam trwonił grosz krwawy  
na stroje zabawy  
rozrywki, uciechę przyjemną.  
A ojce tu mili  
dni w nędzy skończyli.  
O Boże, zmiłuj się nade mną.

I upadł na ziemi i łzami gorzkimi  
oblewał swe niwy zbłąkany.  
Dziad oczy skrył w dłonie,  
a idąc na stronie  
rzekł z cicha - Za późno, mój panie.

*Słowa piosenki, które Pani Joanna  
poznała od swej Mamy Marii.  
Może ktoś z Czytelników BK  
pamięta jeszcze melodię tej pieśni?  
Prosimy o kontakt.*





# CZY TRUDNO JEST DZIS WYCHOWYWAĆ?

Zawsze było trudno, a obecnie jeszcze trudniej.

Przede wszystkim trzeba wykazać się cierpliwością - to tak jak drażnienie otworu w skale przez wodę. Trudno uwierzyć, że kamień da się zmiękczyć, a jednak tak jest.

Wychowanie to bardzo skomplikowany proces. Wymaga od wychowawcy mądrości, odwagi i świadomości, że każdy człowiek jest niepowtarzalny. Z wychowaniem to tak jak z szukaniem odpowiedzi na pytanie, jak napoić osła, który uparł się i nie chce pić? Czy go wychłostać, czy wmawiać mu, że jest głupi, czy pozwolić mu zdechnąć? A może wystarczy postawić przy nim innego osła, który jest spragniony i udowodni mu, że picie wody jest tak samo wspaniałe jak życie.

Cieszę się, że możemy w „Białym Kamyku” poruszać tak ważne kwestie jak wychowanie, które jest - jak ktoś ładnie powiedział - udzielaniem pomocy w formowaniu ludzkiej dojrzałości.

Dlatego ponawiam zaproszenie do publikowania w naszym piśmie swoich przemyśleń i doświadczeń dotyczących wychowania, abyśmy się wzajemnie ubogacali i wspierali.

Kiedy przeczytałem w poprzednim numerze artykuł Jana „Bezstresowe wychowanie”, postanowiłem podzielić się z czytelnikami autentycznym opowiadaniem z życia, które usłyszałem od jednego księdza. Zanim to uczynię pozwolę sobie na kilka zdań wstępu, które określa moje stanowisko na temat wychowania bezstresowego i jemu podobnych, tzn. postępowych.

W epoce ponowoczesności (postmodernizmu), w której przyszło nam żyć, istnieje szereg tendencji stawiających człowieka i jego subiektywizm ponad wszelką tradycję, ponad wszystkimi instytucjami, ponad obiektywnymi prawdami i normami moralnymi, obyczajowymi i prawnymi. Takie akcentowanie jedyności i jej niepowtarzalności jest również obecne we współczesnych trendach wychowawczych. Często nauczyciele, wychowawcy i rodzice są zasypywani propozycjami nowych nurtów wychowawczych, będących w opozycji do tradycyjnego wychowania. Moda propaguje i roz-

powożecznia wychowanie które cechuje nowoczesność, innowacyjność czy też postępowość. Towarzyszy temu zjawisku iluzja i utopia.

Oto kilka przykładów nowoczesnych nurtów, z którymi być może zetknęliście się czytając publikacje, czy też słuchając ekspertów, bądź wybitnych autorytetów z dziedziny pedagogiki: wychowanie alternatywne i jego odmiany; pedagogika antyautorytarna, antypedagogika, pedagogika Gestalt, system Freineta. Być może nazwy niewiele mówią, ale wszystkie te style wychowawcze zapewniają dzieciom prawo do samo-decydowania o sobie, samo-rozumienia, do wydawania własnych opinii, nieskrępowanego rozwoju, życia wolnego od przemocy fizycznej i psychicznej, akceptacji, prywatności, oświecenia seksualnego i własnego seksualizmu. Piękne hasła - nieprawdaż? Koncepcja antypedagogiczna idzie jednak dalej, całkowicie odrzucając wychowanie.

Natomiast wychowanie bezstresowe, którego korzenie sięgają do XVIII w., powstaje w latach 60-tych XX w. pod nazwą styl leseferystyczny (fr. laissez-feire - dajcie ludziom czynić co się im podoba). To wychowanie próbuje we współczesnej pedagogice lansować swoje podejście humanistyczne proponując niewtrącanie się, nie przeszkadzanie, pozostawienie swobody działania.

Pomyślmy co by to było, gdyby tak wyglądało wychowanie od samego początku, jak proponują nam nowoczesne trendy? Nie mniej jednak nie można odrzucać wszystkiego co niosą nowe propozycje wychowawcze, bo należy dostrzec w nich, to co dobre i pozytywne. Ten kto wychowuje jest tym kto formuje, kształtuje, wskazuje drogę, czuwa i pielęgnuje, aby ten kogo Bóg dał w jego ręce osiągnął pełnię człowieczeństwa. Tak mówił o tym autorytet naszych czasów Jan Paweł II: „Wychowanie polega na pozwoleniu człowiekowi stać się człowiekiem, na pokazaniu mu jak być a nie tylko jak mieć. Aby przez wszystko czym jest, co ma, stawał się coraz bardziej człowiekiem”.

Wychowując musimy być autentyczni i wiarygodni. Nie można pokazywać, jak się żyje, mówić, co się powinno, a czego nie, a samemu żyć inaczej. Nie można żyć w kłamstwie, bo dzieci staną się takie same - także będą żyć w niezgodzie z sumieniem, z prawdą, z samym sobą. Ktoś powiedział, że kiedy słyszymy - zapominamy, kiedy widzimy - pamiętamy długo. Dlatego nie można zapomnieć o tym, co się robi. Nie można powtarzać o szacunku wobec drugiego człowieka i bić żonę (często na oczach dzieci), albo nie ustąpić miejsca starszemu, czy też kobiecie (to oczywiście niższy gatunkowo wyczyn, ale świadczący o lekceważeniu drugiej osoby).

A teraz zapowiadane wcześniej opowiadanie, które w pewnym sensie daje odpowiedź na pytanie postawione na końcu artykułu Jana: „Czy można wobec dzieci stosować przymoc fizyczną?”

„Kiedy miałem siedem lat, zbudowaliśmy razem z kolegami na dachu naszego czteropiętrowego domu bunkier przeciwlotniczy i ostrzeliwaliśmy samoloty uroga nadlatujące z sąsiedniego podwórka. Kiedy ojciec, wracając z pracy, zobaczył mnie na dachu, zawołał na dół, złośliwie i powiedział, że jak mnie jeszcze raz tam zobaczy, to popamiętam. Ja się na ojca oczywiście obraziłem, że zabrania mi takiej fajnej zabawy i chodziłem naburmuszony przynajmniej tydzień.

Gdy minęło siedem lat i popatrzyłem na ten dach, to... przyznałem ojcu rację, że mnie wtedy z niego ściągnął, ale ja wtedy właśnie poznałem na wakacjach bardzo fajnych kolegów.

Mieli kropki pod lewym okiem i razem piliśmy wino marki wino, i użyliśmy się strzelać z żyłek. Gdy ojciec zobaczył moje nowe towarzystwo i jego obyczaje, zawołał mnie do domu, złośliwie i absolutnie zabronił się z tymi panami spotykać. Ja się oczywiście na ojca niesamowicie obraziłem. Miałem do niego ogromny żal, że to on chce mi kolegów wybierać. Nie odzywałem się do niego dwa tygodnie. Ale kiedy minęło siedem lat i prawie wszyscy moi „git koledzy” siedzieli w więzieniu, to... w duszy przyznałem ojcu rację, że mnie wtedy od nich pogonił. Ale wtedy poznałem pierwszą wielką miłość mojego życia - Basię. Byłem właśnie na drugim roku studiów. Basia była starsza ode mnie o cztery lata. W zasadzie nikt nie wiedział, czym się zajmuje. Nie była studentką, ale ciągle kręciła się po akademiku. Zakochałem się w niej po uszy i na ferie zaprosiłem ją na jeden dzień do swojego miasteczka. Gdy przyjechała, przedstawiłem ją swojemu ojcu: Tato, pozwól, to moja narzeczona. Ojciec bardzo życzliwie z Basią rozmawiał. Wieczorem odprowadziłem ją do autobusu, kiedy wróciłem, ojciec powiedział: Ja ci, synu, tego małżeństwa nie pobłogosławię.

Wkurzyłem się maksymalnie. Poszedłem do swojego pokoju, wyciągnąłem walizkę i zacząłem szykować się do opuszczenia domu na zawsze. Ale gdy tak wrzucałem swoje rzeczy do walizki, zaczęły mnie nachodzić wątpliwości. A gdzie zamieszkamy? A z czego będziemy żyli? W końcu walizkę rozpakowałem, a ojcu powiedziałem krótko: Zmarnowałeś mi życie! Nie zapomnę ci tego nigdy! Nie odzywałem się do niego przez całe ferie, a także potem przez kilka miesięcy nie pisałem listów do domu. Gdy minęło siedem lat, a Basia zdążyła być już po dwóch rozwodach, to... przyznałem mojemu ojcu rację że tak właśnie postąpił.

Młody pan inżynier zakończył swoje opowiadanie: a teraz proszę księdza, mam trzydzieści pięć lat, żonę, troje dzieci i trafia mi się wspaniały kontrakt w Iraku na budowie cukrowni.

I co, jedzie pan? Zapytał ksiądz.

Ja bym pojechał, ale ojciec mówi, żeby nie jechać. Mówi, że gdy wrócę, to dzieci będą mi mówić «proszę pana». Ja bym tak nie tragizował, ale nie jadę. Jak znam życie to za siedem lat przyznam ojcu rację”.

Komentarz? - Dopowiedzcie sobie Państwo sami.

Mediator

## Postanowiłam...

Postanowiłam. Postanowiłam, że będę miła, cierpliwa i radosna, dla wszystkich domowników. Wymyśliłam to, gdy byłam sama w domu. Dzieci gdzieś poszły, mąż wraca dopiero wieczorem.

Ale najpierw musi być atmosfera posprzątanego domu. Rzucam się więc na ścierki, szczotki i odkurzacz. Włączam moją muzykę, podśpiewuję. Nie napadnę, gdy wrócą za późno, nie zapytam czemu znów czapka w kieszeni. Uśmiechnę się miło otwierając drzwi, mojemu dwie godziny spóźnionemu mężowi. Tak postanowiłam.

Gdy lśni już ubikacja z trudem się prostuję. Jeszcze tylko podłoga w przedpokoju, no i kolacja. Ojej! Tak późno! Gdzie oni są?

Telefon - kochanie, wypadła mi zaprosić dwie osoby na kolację. Będę za pół godziny. Bądź tak miła i przygotuj coś - słuchawka już głucha. Gniew w gardle - Coś, co, co? Za pół godziny...

Dzwonek, wpadają dzieci, rozkrzyczane, sprzecząc się. Ktoś potyka się o wiadro z wodą - płyniemy.

Stoję wciąż z tą słuchawką w ręce. Przebrać się, coś przygotować, skończyć sprzątanie...

Dziewczyny kłócą się na dobre, trzaskają drzwiami.

Nie reagować, nie krzyczeć. Spokojnie, spokojnie - postanowiłam przecieć.

Jakieś ryby, jakiś ser, może szybka sałatka. Miotam się, nakrywam.

Mamus, jeść! Aha, przecieć są głodne.

Dzwonek do drzwi - No jesteście!

Ależ witajcie. Uśmiecham się promiennie.

Siadamy całą rodziną z dziećmi do kolacji. Nawet już nie jestem zła.

Zofia

## Uśmiech Jana Pawła II

Wśród pielgrzymów odwiedzających Ojca Świętego był prof. Jarosław Maciejewski, wybitny naukowiec, wymagający pedagog, wspomniał człowiek i katolik. To on właśnie był jednym z opiniodawców doktoratu honoris causa przyznanemu papieżowi w 1983 r., przez Uniwersytet Jagielloński. Ujrzawszy go Ojciec Święty przystanął i z uśmiechem zkwitował tamten „egzamin” - „Dziękuję, Panie Profesorze, że mnie Pan wtedy przepuścił!”

W grudniu 1984 r. polska Reprezentacja Piłkarska rozgrywała mecz z Włochami. Jan Paweł II zaprosił przy tej okazji piłkarzy do siebie. Z każdym się przywitał i porozmawiał. Wspominał że za młodu grywał w piłkę nożną, zwykle na pozycji bramkarza. Na końcu zwierzył się, że śledził przebieg meczu z Włochami..., ale tylko dopóki był remis - nasi przegrali 2:0.

W samolocie przedstawiano Papieżowi dziennikarzy, którzy brali udział w jego podróży. Był wśród nich człowiek, który kilka tygodni wcześniej, w jednym z włoskich tygodników, opublikował pod pseudonimem sensacyjną informację o zmyślonej chorobie papieża, a zaraz potem, już pod swoim nazwiskiem, powołał się na tę wiadomość w gazecie codziennej, w której pracował. Jan Paweł II na jego widok powiedział: "A to ten pan, który się inaczej nazywa w niedzielę, a inaczej w dni powszednie".

Na podstawie: Ks. Kazimierz Pielatowski, *Uśmiech Jana Pawła II*



## anegdotki

### Dobry żart świętości nie wadzi...

#### Gorące lato

Spytano kiedyś nuncjusza Roncallego, późniejszego papieża, a dziś błogosławionego Jana XXIII, czy nie krępują go zbyt odważnie, zwłaszcza latem, ubrane panie na oficjalnych bankietach, w których i on musiał brać udział.

Odpowiedział dowcipnie, że gdy posadzą taką zbyt rozneglizowaną boginkę gdzieś niedaleko, to ludzie i tak nie patrzą na nią, lecz na nuncjusza i dzięki temu - znaczy niemu - nie dochodzi do zgorszenia.

Kiedyś też, gdy spostrzegł zanadto eksponującą własne wdzięki damę, natychmiast wziął jabłko i bardzo oficjalnie jej podał.

- Jabłko, dlaczego jabłko? - dziwiła się obdarowana.

- Bo Ewa, Madame, dopiero po zjedzeniu jabłka zauważyła, że jest goła! - z czarującym uśmiechem wyjaśnił Monsignore.

(J. Ambroziewicz, *Watykańskie ABC*)



#### Sposób na posłuszeństwo

Na spotkaniu zakonnym dyskutowano o posłuszeństwie.

- Jak to robicie, że jest ono tak ściśle u was przestrzegane? - zagadnął ktoś jezuitę.

- Całkiem prosto. Najpierw przełożony pyta jakie jest życzenie podwładnego, a potem dopiero właśnie to mu nakazuje.

- Ale przecież nie wszyscy sami wiedzą czego chcą?

- A, takich to ustanawiamy przełożonymi!

(ks. K. Wójtowicz, *Życie konsekrowane w kawał(k)ach*)

Rysunki  
do tego numeru  
wykonała  
Dominika  
Kochan

**BIAŁY KAMYK** - redaguje zespół. Opiekun: ks. Bartłomiej Pępek; red. koordynujący Jan Świerczek (tel. 272-31-78); red. techniczny Bartłomiej Prokocki; Lucyna Bargieł, Dominika Kochan, Andrzej Pawłowski, Zofia Pawłowska, Maria Szafraniec, Wacław Szczotkowski, ks. kleryk Rafał Wilkołek  
Email: bialykamyk@jawnonet.pl <http://www.bialykamyk.jawnonet.pl>

